

Magdalena Kubasiewicz



**Wiedźma
Jego Królewskiej
Mości**

 GENIUS
CREATIONS

Magdalena Kubasiewicz

Wiedźma Jego Królewskiej Mości



**GENIUS
CREATIONS**

SPIS TREŚCI

COŚ WYJĄTKOWO PASKUDNEGO	7
GOŚCIE, GOŚCIE	23
DUSZE CZUWAJĄ	41
BIAŁA JAK ŚNIEG	62
CZERWONE JAK KREW	91
GŁUCHY TELEFON	112
GDY PUŁAPKA STAJE SIĘ MYSZĄ	149
„NIE JESTEM MARTWA”	177
CZARNE JAK HEBAN	196
NA IMIĘ MI SARA	211
BAJKA O CZARNOKSIĘŻNIKU	241
I DUCHY PORWAŁY JEGO DUSZĘ	267

Kasi Piekarz i Monice Ślęzak
Za wszystkie rozegrane sesje i partie Munchkina

Adamie!

Źle rozumiałeś moje intencje. Postanie Cię na Wawel nie jest karą ani nawet formą nauuczki za Twój ostatni wybryk – o którym, prawdę mówiąc, dawno już zapomniałem. Posyłam Cię na zamek, ponieważ po ostatnich wydarzeniach potrzebuję w Krakowie kogoś zaufanego, kto nie będzie tak strachliwy jak Remigiusz ani tak mało utalentowany jak Parwel.

Sprawa nocnego króla udowodniła, że są na świecie moce, o których wiemy niewiele bądź nic. Zniszczono część dawnych strażników miasta i stolica wciąż może być zagrożona. Nie wiemy, czy ta sprawa nie wywrze jakichś przykrych efektów ubocznych. Chcę, żebyś zebrał jak najwięcej informacji: o magii Wawelu, o Smoku Warwelskim, o historii Lustra Twardowskiego, o poprzednich Pierwszych i krakowskich demonach. Chcę też, żeby ktoś, kogo znam, był na miejscu, jeśli po raz kolejny na ulicach Krakowa pojawią się niebezpieczne stworzenia.

Nade wszystko jednak ktoś musi obserwować Sarę Weronikę Sokolską.

Po walkach w Krakowie zdobyłem więcej informacji o Pierwszych Polanii¹ i obecnie daleki jestem od stwierdzenia, że Sara nie nadaje się na to stanowisko. A raczej: nie jest odpowiednią osobą do sprawowania funkcji oficjalnie, jednocześnie będąc jedną z niewielu, które mogą sprostać pewnym... nieoficjalnym obowiązkom. Gdyby król był dostatecznie przenikliwy, mianowałby jakiegoś czarodzieja na swego oficjalnego reprezentanta,

¹Pierwszy Polanii – nadworny czarownik/mag/czarodziej władcy Polanii. Tytuł tradycyjnie nadawany przez monarchów Polanii. Wiąże się ze znacznymi przywilejami, takimi jak prawo do natychmiastowych osądów w sprawach, w które zamieszane są ciemne moce. Pierwszy Polanii zajmuje się ochroną władcy przed działaniem magii oraz kontrolą magicznej aktywności w Krakowie. Oficjalnie jest zwierzchnikiem wszystkich osób władających magią w stolicy, w rzeczywistości jednak jego władza nad nimi pozostaje raczej w sferze teorii niż praktyki. Najsłynniejszymi osobami pełniącymi to stanowisko byli Jan Twardowski, Mieszko Czartoryski i Kalina Czerwona Iskra.

jej pozostawiając działanie w cieniu. Być może był za młody, gdy obejmował swoją funkcję, bądź zbyt do Sary przywiązany. Jednak źle się stało, że nie podjął takiej decyzji. Tak, między innymi też dlatego Ciebie tam posyłam – liczę, że uda się to tak zorganizować.

Nie chodzi mi więc o to, byś Sarę dyskredytował, rzucił jej klody pod nogi czy też poszukiwał sposobów na szantaż. Chcę, żebyś obserwował, czy ostatnie wydarzenia nie wpłynęły na nią w szkodliwy sposób.

Sara – nie bez powodu nazywana przez niektórych Piekielnicą – nie ma za grosz taktu. Często popełnia błędy, kierując się uporem zamiast logiką. Bywa nadmiernie pewna siebie i zbyt agresywna. Wiedzioną dumą w przeszłości odrzucała oferty pomocy, co wiele razy odbijało się jeśli nie na niej, to na innych. Przekonana o swojej racji miewa tendencje do ignorowania rzeczy oczywistych. Jest jednak potężna i obeznana w rodzajach magii obcych większości magicznych. To zarówno jej siła, jak i nieustanne zagrożenie – dla niej i wszystkich, którzy ją otaczają.

Mówiąc krótko, Adamie: Sara spojrziała w przekłete lustro, które na wielu już sprowadziło szaleństwo, przywołała ducha, a później weszła do samego serca miejsca, którym władały ciemne moce. Zdaje się też, że miała konszachty z demonami. Obarwiam się, że może osunąć się w szaleństwo bądź sięgnąć po magię, jakiej nikt nie powinien przywoływać.

Pilnuj jej Adamie.

I raportuj.

Krystian

PROLOG

COŚ WYJĄTKOWO PASKUDNEGO

Na rynek nieustannie trafiają magiczne przedmioty. Lustra umożliwiające komunikację, amulety tworzące ochronne tarcze, noże, które się nie tępią. Prawda jest jednak taka, że to tandeta, zwykle rzeczy obłożone podstawowymi zaklęciami, wyczerpującymi się z czasem. Sztuka tworzenia prawdziwie potężnych magicznych przedmiotów, tak zwanych artefaktów, dziś została niemal zapomniana. Zanikać zaczęła mniej więcej w okresie rewolucji przemysłowej, a wydaje się, że ostateczny cios zadała jej pierwsza wojna światowa.

Naszyjnik Wenus, którego posiadacz zyskiwał możliwość wpływu na innych; Lustro Mistrza Twardowskiego, umożliwiające zobaczenie przyszłości; miecz czyniący wojownika niewrażliwym na ciosy, wedle legend stworzony przez Merlina – to tylko niektóre z owych „prawdziwych” artefaktów. Nie były to przedmioty jedynie obłożone zaklęciami, a dysponujące swoją własną magią – i, jak wierzą niektórzy, także własną wolą. Niestety, dziś większość z nich została bezpowrotnie utracona, podobnie jak magia, za pomocą której zostały stworzone.

*Swietlana Sniegow, wstęp do
„Zapominanej sztuki tworzenia artefaktów”*

O śmierci Janusza Klonka, wykładowcy na Wydziale Magicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, jako pierwsza dowiedziała się Andzia Podrzucka. Padło na nią, ponieważ była najodważniejsza ze wszystkich dziewięciorga studentów trzeciego roku czarodziejstwa i magii stosowanej. Gdy profesor spóźniał się już godzinę, a młodzi czarodzieje zaczęli się zastanawiać, czy nie dostał zawału (spóźnienia bowiem absolutnie do Klonka nie pasowały), jako jedyna znalazła w sobie dość męstwa, by zapukać do jego gabinetu. I potem jeszcze nacisnąć klamkę.

W oczach większości studentów był to wyczyn porównywalny do kopnięcia w zadek Smoka Wawelskiego.

Aha – pomyślała Andzia, po zajrzeniu do środka. – Rzeczywiście nie żyje.

Taka była pierwsza myśl dziewczyny na widok ciała rozciągniętego na podłodze. Ponad wszelką wątpliwość rzeczony ciałko należało do profesora. Dość przystojny mężczyzna wyglądający na trzydzieści parę lat, z gęstymi, czarnymi włosami i wąskimi ustami. Niektóre naiwne studentki z początku (zanim objawił pełnię swej piekielnej natury) nawet do niego wzdychały. Nie Andzia. Andzia uważała, że się farbuję. I że ma za wielki nos.

Ale się wścieknie. Ta krew się pewnie nie spierze – to była druga Andziowa myśl. Nieco irracjonalna, bo Janusz już na nic wściekać się nie mógł. Ale gdyby mógł, wściekłby się na pewno, Andzia miała pewność. Klonek sływał bowiem z trzech rzeczy: ironicznego uśmiechu, nienagannego ubioru i bycia wredną piłą, znajdującą

przyjemność w sadystycznym upokarzaniu i dręczeniu studentów oraz niszczeniu ich pewności siebie.

Nie będzie kolokwium – zaświtało wreszcie w głowie Andzi. – Hurra!

Cofnęła się, zamknęła drzwi i się obróciła. Osiem par oczu wpatrywało się w nią z napięciem. Grupy studiujące magię praktyczną zawsze były mało liczne.

– Wiecie, kolosa nie będzie – oznajmiła Andzia ze stoickim spokojem. – Ktoś nam ubił profesora.

Szkoda, że nie wiedziała kto. Może wysłałaby kosz kwiatów z podziękowaniami?

Sklep nosił szumną nazwę „Artefakty”, choć oferował głównie przedmioty obłożone prościutkimi zaklęciami. Żaden szanujący się czarodziej nie byłby nimi zainteresowany, ale tacy stanowili znikomy procent populacji, właścicielowi nie brakowało więc klientów. Dzieciaki wydawały długo ciułane kieszonkowe na magiczne zabawki, mężczyźni kupowali na Walentynki zaklęte róże, kobiety chętnie sięgały po zaczarowaną biżuterię albo lusterka pozwalające sprawdzić, jak wyglądałoby się w danej fryzurze czy makijażu, zaś magicy-amatorzy zostawiali tu fortuny. Prawdziwych artefaktów nie znajdowało się w takich sklepach, ale zarówno prowadzącemu sklep Mikołajowi Kordeckiemu, jak i jego klientom to nie przeszkadzało. Kordecki dbał o odpowiedni asortyment, reklamę i klimat – starannie

zaplanował wystrój, rzucał tajemnicze półsłówka i nawet przygarnął ogromnego, czarnego kocura, lubiącego wygrzewać się na parapecie. Interesował się wszelkimi magicznymi przedmiotami i chociaż te, które sprzedawał, tak naprawdę niewiele mogły, był specjalistą od artefaktów. Większość stałych gości nigdy nie uwierzyłaby w to, że Mikołaj nie jest czarodziejem. A nie był, tak jak nie był nim jego ojciec – można by ich określić jako magów z bardzo ograniczonym talentem, umożliwiającym wyczuwanie magii. W wyczuwaniu magii Mikołaj był bardzo dobry, potrafił nawet rozpoznać czarodziejów, czarownice i magiczne istoty oraz ocenić ich zdolności, czego nie umiałyby zrobić większość magicznych... ale tym wolał się za bardzo nie chwalić.

Kobieta, która weszła do sklepu w deszczowe piątkowe popołudnie, była bez wątpienia czarownicą. Takie przychodziły tu rzadko i dlatego Mikołaj znad okularów (tak naprawdę nie miał wady wzroku: był to element jego starannie kreowanego wizerunku) śledził, jak przemierza sklep, oglądając kryształowe kule, magiczne lusterka i świecące kwiaty. Ostatnia czarownica odwiedziła „Artefakty” przed rokiem i wyśmiała asortyment Mikołaja. Nie przejął się tym specjalnie: tacy zawsze mieli się za lepszych od innych, choć swoją niezwykłość zawdzięczali jedynie kaprysowi losu, który obdarował ich magiczną mocą. Czarownice zawsze wydawały mu się nieco niestabilne emocjonalnie, co prawdopodobnie było związane ze specyficzną magią, jaką władały.

– I jak długo to działa? – spytała czarownica, stukając palcem w różę emanującą błękitnym blaskiem. Mi-

kołaja swędziały opuszki palców. Miał ochotę kichać i zrobiło się mu jakoś mdło. Miał lekką alergię na magię czarownic, a magia tej konkretnej szczególnie się mu nie podobała.

– Gwarancja jest na dwa lata – odparł uprzejmie. Kobieta wyglądała na jakieś dwadzieścia parę lat i pewnie była studentką na Uniwersytecie Warszawskim, jedną z tych, które przyjeżdżają z głębokiej prowincji i próbują coś udowodnić. Nie nosiła kurtki, tylko znoszoną bluzę, chociaż zbliżał się już grudzień. Wiatr rozczochrał jej czarne włosy ścięte na wysokości brody; była blada i używała chyba jakiejś mocnej szminki. Gdyby nie magiczna aura, uznałby ją za jedną z tych dziewcząt zafascynowanych wampiryzmem, choć każdy rozsądny człowiek wiedział, że prawdziwy, cuchnący rozkładem krwiopijca i przystojny wampir z filmów niewiele ze sobą mają wspólnego.

– Czyli jakieś dwa lata i dwa miesiące – podsumowała. Wyprostowała się i zwróciła na Mikołaja spojrze-
nie fioletowych oczu. – Rozmawiam z właścicielem?

– We własnej osobie – przyznał Mikołaj. – Przepraszam... Chyba ma pani coś na szyi...

Kobieta odruchowo podniosła rękę, blade palce przesunęły się po skórze. Coś ciemnego, co początkowo wzięła za robaka, znikło, nim zdążyła tego sięgnąć – i gdy to zobaczył, poczuł, że robi mu się jeszcze bardziej niedobrze. Rozejrzał się po sklepie, z ulgą odnotowując, że nie był w środku sam. Jakaś kobieta oglądała magiczne lusterka, a jeden ze stałych klientów przeglądał przedmioty z wystawy.

– Brudne? – spytała, opuszczając dłoń. – Czy towar na półkach to cały pana asortyment?

– Przepraszam, coś mi się wydawało. Czasem pojawiają się edycje limitowane – odparł, zastanawiając się, czy czarownica nie jest jedną z osób nadzorujących magiczne biznesy. Może znowu złożono na niego jakiś donos i doszukiwali się „towarów spod lady”? Loża Magii rozerwałaby go na strzępy, gdyby wyszło na jaw, że sprzedawał prawdziwe artefakty bez licencji. – Zazwyczaj z biżuterii, ale obecnie nie mam niczego takiego. Szuka pani czegoś konkretnego?

– Już znalazłam. Staram się ustalić... historię tego przedmiotu. Swego czasu przeszedł przez pańskie ręce.

Wyciągnęła z kieszeni spranych dżinsów kartkę. Wahał się, zanim ją przyjął, bo znowu wydało mu się, że coś pełza po skórze kobiety, tym razem na nadgarstku. A gdy rozłożył wręczony mu papier i zobaczył rysunek – marnej jakości, jednak bez wątpienia przedstawiający przedmiot, który rzeczywiście doskonale pamiętał – natychmiast pożałował, że w ogóle zaczął z czarownicą rozmawiać.

– Przykro mi, ale nie mogę pani pomóc – oznajmił zdecydowanie, przekazując jej kartkę. Coś przesunęło się po policzku kobiety i teraz był już pewien: to nie żadne złudzenia, ale ona tego czegoś nie widzi albo nie chce zobaczyć – przyłgnęły do niej okruchy obcej, mało przyjemnej magii. Nie zaabsorbowane, nie złączone na dobre z aurą, ale istniejące. I bardzo mroczne.

– Proszę sobie darować – rzuciła ze zniecierpliwieniem. – Kalina, dawna Pierwsza Czarodziejka,

albo kupiła od pana ten sztylet, albo przyniosła go tutaj z jakichś powodów.

– Jak mówiłem, nie mogę pani pomóc – powtórzył cierpliwie Mikołaj. – Proszę o opuszczenie mojego sklepu, inaczej będę musiał wezwać policję.

Złość kobiety sama w sobie nie wywarłaby na nim żadnego wrażenia. Swego czasu zapłacił krocie pewnemu dyplomowanemu specjalście od czarów ochronnych, aby rzucił kilka na sklep. Oprócz standardowego pakietu obejmującego zaklęcia antywłamaniowe, wykupił także te chroniące przed nadmierną wilgocią, kradzieżą, nieprzepuszczające na zaplecze bez jego zgody oraz obronne. Kosztowało to majątek, ale było warto – raz próbowano go okraść i włamywaczy spotkała przykra niespodzianka. Gorzej, że gdy czarownica się zdenerwowała, znów coś ciemnego przesunęło się po jej brwi i szyi, a on omal nie zwymiotował na własne buty. Przypominało mu to trochę pająki, chociaż ten kształt pewnie nadawał im jego umysł.

– Pan pozwoli, że się przedstawię. – Sądząc po tonie, nawet gdyby nie pozwolił, zostałby zignorowany. – Nazywam się Sara Sokolska, jestem nadworną czarownicą jego królewskiej mości i obawiam się, że jeśli chodzi o sprawy magii, to żadna policja nie może mnie znikąd wyrzucić.

Cudownie. Mikołaj przymknął oczy, odliczając w myślach do dziesięciu. Kichnął, gdy doszedł do siedmiu. Magiczna alergia, mroczna moc, którą przywlekła Sokolska i w dodatku fakt, że rzeczywiście nie bardzo mógł wiedźmę wyrzucić, to wszystko zaczęło go przerastać. W pewnym

sensie to była kontrola, chociaż niestety niesprowadzająca się tylko do tego, czy nie sprzedaje jakichś podejrzanych artefaktów spod lady.

– Zapraszam na zaplecze – powiedział i nawet we własnych uszach zabrzmiał jakoś słabo. Nie przez stanowisko Sokolskiej, raczej z powodu czarnych pajaków, które się po niej przemieszczały. Znikły teraz – już ich nie wyczuwał ani nie widział, wiedział jednak, że gdzieś tam są.

Zaplecze, w przeciwieństwie do samego sklepu, nie było przesadnie zagracone. Trzymał tu czasami cenniejsze przedmioty robione na zamówienie, ale poza tym umeblowanie składało się ze stolika, czajnika elektrycznego, fotela, szafki, w której trzymał coś do przegryzienia, i dwóch krzeseł. Wskazał jedno z nich, czekając aż Sokolska usiądzie, ale oparła się tylko o stół. Też nie usiadł: gdyby siedział, górowałaby nad nim, w pewien sposób zyskując przewagę. Mikołaj bardzo chciałby, żeby po prostu zniknęła. Niegdyś ponoć istniał artefakt, który mógł spełniać takie życzenia, ale to było w dawnych czasach i mogło być wyłącznie bajką. Kolejną alegorią.

Czekał na pytania, te jednak nie padały. Sokolska milczała, tylko się mu przypatrując, a on, choć zazwyczaj brzydził się przemocą, miał wielką ochotę ją uderzyć.

– Nie sprzedałem tego sztyletu Kalinie – stwierdził w końcu sucho, podpierając się o ścianę, by nie stać przed kobietą na baczność niby jakiś uczniak. – Mój dziadek był specjalistą od artefaktów i zdaje się, że jednym z jej nauczycieli. Ojca adoptował, więc nie

odziedziczyliśmy jego mocy, ale zostawił nam sporo opracowań. Kilka lat temu szukała informacji.

– Krótco przed swoim zniknięciem.

Nie brzmiało to jak pytanie, Mikołaj jednak skinął głową.

– Niewiele mogłem jej powiedzieć. Nie jestem moim dziadkiem – mruknął. Przypatrywał się szyi czarownicy, ale pająki już się nie pojawiły. – Sztylet prawdopodobnie wykuto specjalnie po to, aby mógł zabić jakąś konkretną istotę. Przynajmniej kilka wieków temu i nie wiem, co to było. Zwykle broń tego typu ulega zniszczeniu po wypełnieniu zadania, więc albo był wyjątkowy, albo nigdy go w ten sposób nie użyto. Jak pani pewnie wie, można nasączyć go własną magią. Wykorzystać jako swego rodzaju przekaźnik. Może zabić niemal każdą istotę i zapewne świetnie sprawdzi się podczas wielu rytuałów. To potężny przedmiot, obecnie rzadko się takie spotyka, choć jeśli wierzyć zapiskom, w przeszłości było ich więcej. Być może karmi się krwią i mocą, zyskując dodatkową siłę, bo magia w nim...

Mikołaj urwał i wzruszył ramionami. Magia sztyletu była niezbyt przyjemna, potężna, trudna do określenia, jakby zmienna. Sara odchyliła głowę, przez chwilę zapatrzywszy się w sufit. Pająk spacerował po jej wargach i Kordecki wzdrygnął się mimowolnie. Czarownica chyba oczekiwała czegoś więcej, bo westchnęła z pewną rezygnacją, połykając przy tym strzęp ciemnej energii.

– Żadnych informacji o jego historii? Skąd go wytrzasnęła?

– Przykro mi. Wspomniała tylko, że weszła w jego posiadanie kilka miesięcy wcześniej.

– Świetnie – mruknęła sarkastycznie Sokolska. Z kieszeni wyjęła zapalniczkę i wyciągnęła ją w jego stronę. Dopiero po chwili zrozumiał, o co chodzi. Przedmiot emanował dość silną aurą, na którą nie od razu zwrócił uwagę, bo pozostawała częściowo zagłuszona przez moc Sary. Mikołaj unikał skupiania się na magii kobiety, ale i tak mógł powiedzieć, że jest silniejsza i jednocześnie bardziej niespokojna niż u większość czarownic. – Co możesz powiedzieć o tym?

– Nigdy nie widziałem czegoś takiego – przyznał, tym razem szczerze zafascynowany, przeciągając palcami po znakach wyrysowanych na powierzchni zapalniczki. – Nie może być bardzo stara, ale chyba tworzy własną magię. Nie przypomina niczego, o czym czytałem. Silna, bardzo jasna aura. Zgaduję, że wytwarza magiczny ogień i światło...

– Ameryka, Kolumbia – oznajmiła Sara. Została zignorowana, podobnie jak fakt, że zaczęła zwracać się do niego na ty.

– ...zapewne znacznie silniejsze niż w przypadku standardowej magii, ale to wciąż coś, co, jeśli się nie mylę, ma służyć nie do ataku, a oczyszczenia i ochrony. Skąd ją pani wzięła?

– Z szuflady – odparła, odbierając mu zapalniczkę. Gwałtownie cofnął rękę, pełen obaw, że pająk, który zwinął się na jej palcach, postanowi przeskoczyć na jego dłoń. Zwalczył w sobie irracjonalną chęć wyrwania kobiecie przedmiotu. Coś przepełnionego tak dobrą

magią nie powinno znajdować się w rękach Sokolskiej. Wydawało się, że nawet zapalniczka nie zdołała jej ochronić. A może wręcz przeciwnie, już ją chroniła i dlatego obce elementy aury postrzegał jako pająki, nie coś nierozzerwalnie połączonego z czarownicą? Na litość boską, kogo trzymał przy sobie ich władca?

– Coś jeszcze?

– Nie. To wszystko.

Sara skrzywiła się nieznacznie, schowała zapalniczkę i ruszyła do wyjścia.

Pierwsza Polanii – zdaniem Mikołaja – najwyraźniej wplątała się w coś wyjątkowo paskudnego.

Sara nigdy nie była typem naukowca. Brakowało jej systematyczności, cierpliwości, a także obeznania w autorach i tytułach. Edukacja na uniwersytetach nie bez powodu była uważana za tak istotną. Chociaż chodziło przede wszystkim o to, aby niedoświadczeni magiczni nie zrobili nikomu krzywdy, dawała także podstawy teoretyczne, a teoria była czymś, czym Sokolska nigdy specjalnie się nie interesowała. Nazwiska znanych czarodziei, które wbijano do głów studentom Wydziałów Magicznych, Sarze nic nie mówiły. Nie wiedziała, które książki są wartościowe, a które to ładnie opakowane bzdury. Nie zbudowała podczas studiów sieci relacji i nie miała pojęcia, w czyich zbiorach mogą znajdować się odpowiednie pozycje. Istniały wprawdzie ułatwiają-

ce poszukiwania internetowe bazy danych, także te tajne, do których wprowadzono całkiem sporo informacji i do których jako nadworna czarownica miała dostęp. Ale też bazy te nigdy nie były pełne – pomijając już to, że po prostu nie istniała możliwość przechowywania absolutnie wszystkiego, niektóre książki nie dawały się tą metodą kopiować i zdarzało się, że wrzucone na dysk dane wysadzały go w powietrze. A bywały i informacje, które obawiano się rozpowszechniać w ten sposób². Co więcej, sama Sokolska bała się szukać w nich pewnych rzeczy, przekonana, że zostawi to łatwy do znalezienia ślad.

Przez ostatnie miesiące z dość mizernymi rezultatami sukcesywnie przetrząsała archiwa, niegdyś zakłete przez Kalinę, zamkową bibliotekę, a nawet zbiory Wydziału Magicznego, gdzie wpuszczano ją niechętnie i gdzie sama niechętnie wchodziła, wiedząc, że później dokładnie sprawdzą książki, które czytała. Nauczyła się właściwie na pamięć listy nazwisk wszystkich specjalistów od rytuałów w kraju, podobnie jak imienia każdego silniejszego czarodzieja mieszkającego w Krakowie bądź okolicach. Prośbą, groźbą, przekupstwem i podstępem zdobyła część archiwalnych raportów Łoży Cie-

² (...) Najgłośniejszym przypadkiem tego typu była próba wprowadzenia do Internetu zachowanych fragmentów dzienników Howarda Deightona, jednego z najsłynniejszych angielskich czarodziei, który jakoby dożył w tajemniczy sposób aż trzydziestu lat. Okazało się, że Deighton zabezpieczył swoje prace magią nieznaną współczesnym czarodziejom. Komputery zajmującego się digitalizacją dzieł magicznych oddziału Fundacji Na Rzecz Magii Bez Barrier oszalały, a systemy bezpieczeństwa zaczęły atakować pracowników. Sprawę usiłowano wyciszyć, jednak w następstwie pożaru, śmierci kierownika oddziału i ran odniesionych przez osoby obecne w budynku, część informacji wyciekła. Zaogniło to debatę na temat magii i technologii oraz znalazło finał w sądzie (patrz: proces Leight przeciwko Leight).

nia. Sprawdziła listę wszystkich akcji jednostki specjalnej z ostatnich paru lat. Spędziła miesiąc w Republice Federacyjnej Niemiec. Krótko mówiąc, szukała czegośkolwiek, co mogłoby dostarczyć jej informacji o Klausie, a przede wszystkim odpowiedzieć na dwa pytania: jak i przez kogo został przywołany z powrotem.

Wszystko na próżno. Nie znalazła niemal niczego. Właściwie tyle, ile już wiedziała – do przywołania potrzeba było ofiary i dużej ilości mocy. Ustaliła, że prawdopodobnie nocny król pojawił się w mieście mniej więcej w czasie, gdy zniknęła Kalina i Sara zastanawiała się, czy to nie on stał za jej odejściem. Być może pewnej nocy Czerwona Iskra, sądząc, że jest bezpieczna w swoim mieście, nie odkryła zagrożenia w porę. Zginęła osaczona gdzieś w mroku, zabita przez nocnego króla, tak jak omal nie skończyła sama Sara. Ocaliło ją przed tym przecież tylko to, że Klaus znał jej twarz – że nie zaatakował kobiety, którą miał za swoją śmierć.

I która faktycznie się nią stała.

W końcu odwiedziła dom Kaliny. Budynek leżał pod Krakowem, a obłożono go taką liczbą zaklęć i magicznych barier, że żaden z okolicznych mieszkańców zapytany, nie umiałby powiedzieć, o jaki dom chodzi. Istniała tylko garstka czarodziei zdolna do utkania tak potężnych osłon. Sara podejrzewała, że swego czasu właścicielka musiała poświęcić przynajmniej rok na przygotowanie odpowiednich czarów. Ona sama nie umiałaby stworzyć choćby połowy z nich. Nawet podtrzymywanie wszystkich zaczynało z upływem czasu przekraczać jej możliwości – słabły powoli, ale suk-

cesywnie i prawdopodobnie za kilka lat dom należący niegdyś do Kaliny Czerwonej Iskry przestanie być bezpiecznym miejscem, do którego nikt się nie zbliży. Nie lubiła tutaj przychodzić: do uroczonego, staroświeckiego domku, umeblowanego głównie antykami, pełnego cennych obrazów i suszonych kwiatów, emanującego magią Kaliny i jakimś sposobem nawet po latach pachnącego jej perfumami. Rękę właścicielki dało się wyczuć w każdym pomieszczeniu. Ilekroć Sara przekraczała próg, zawsze miała wrażenie, że za chwilę z któregoś z pokoi wyjdzie Kalina: w swoich eleganckich ubraniach szytych wedle historycznych wzorców, z czerwonymi włosami ułożonymi w wymyślną fryzurę. Od dnia, w którym czarodziejka zniknęła, Sara odwiedzała jej schronienie raz na jakiś czas, by upewnić się, że zaklęcia nie straciły swojej mocy. Sama nie była pewna, dlaczego to robi – początkowo oczekiwała, że Kalina wróci, później weszło jej w nawyk. Raz przeszukała pomieszczenia, usiłując znaleźć jakieś wskazówki, które mogłyby wyjaśniać nagłe zniknięcie dawnej Pierwszej Czarodziejki Polanii, ale wyglądało na to, że Kalina nie szykowała się do żadnego wyjazdu, nie pozostawiła też zapisków, które mogłyby być pomocne. Sara zresztą w tych poszukiwaniach nie była zbyt uważna: tak naprawdę nie miała pewności, czy rzeczywiście chce wiedzieć, co spotkało czarodziejkę. Ostatecznie przejrzała kilka książek, zabrała jedną, i pozwoliła, aby resztę rzeczy Kaliny powoli pokrywał kurz.

Jednak w listopadzie Sara przemknęła przez dom niczym huragan, sprawdzając każdy kąt. Bo Kalina prze-

cież musiała coś wiedzieć. Po pierwsze, to ona zdobyła sztylet, który zakończył pierwsze życie Klausa i oddała go Sarze. Po drugie, była Pierwszą Polanii, znacznie lepiej sprawdzając się na tym stanowisku niż Sokolska. Sprytna, potężna Czerwona Iska miałyby nie zorientować się, że w mieście dzieje się coś tak paskudnego? Tym razem Sara zwróciła uwagę na to, że Kalina ewidentnie była zainteresowana artefaktami. Sokolska podczas przeszukiwania dwukrotnie natknęła się na adres warszawskiego sklepiku Mikołaja, znalazła też nazwisko pewnego demonologa. Wcześniej obecność kilku opracowań o podejrzanej tematyce, których na pewno nikt o zdrowych zmysłach nie pokazałby studentom, jakoś Sary nie dziwiła – w końcu Kalina była Pierwszą, musiała sobie radzić z różnymi rodzajami magii. Teraz jednak przestudiowała je uważnie i poczuła ukłucie niepokoju. Trzy z książek były bowiem bardzo stare, niemalże niemożliwe do zdobycia, i traktowały o podobnej tematyce: demonów, starych bogów oraz wykorzystywaniu ich mocy. W niektórych miejscach też, jak mogła stwierdzić Sara, zawierały poważne błędy. W odkrytym schowku („odkrywając” go Saraomal nie spaliła połowy pokoju i sama została lekko poparzona – zaklęcia Kaliny wpuszczały ją do domu, ale najwyraźniej w tym miejscu czarodziejka już nie życzyła sobie jej obecności) odkryła jeszcze starszą, bezcenną księgę. Napisaną po łacinie, relacjonującą eksperymenty z próbami przedłużania życia. Sara spróbowała spalić ją w kominku razem z podejrzany-mi opracowaniami. One spłonęły, księga niestety nie.

Najpierw pofatygowała się osobiście do Warszawy do „Artefaktów”, później spróbowała odnaleźć demonologa – jak się okazało, zmarł w tajemniczych okolicznościach, mniej więcej w tym okresie, gdy znikła Kalina.

W głowie Sokolskiej powstało nieprzyjemne podejrzenie, że dawna Pierwsza Polanii wplątała się w coś wyjątkowo paskudnego.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

GOŚCIE, GOŚCIE

Ze snu wyrwało ją walenie w drzwi i – cóż za niespodzianka! – podniesiony głos króla.

– Wstawaj, ty cholerna wiedźmo! – Krzyki nie licowały z królewską godnością. Podobnie jak przekleństwa i osobiste dobijanie się do sypialni nadwornej czarownicy o nieprzyzwoicie wczesnej porze. Najwyraźniej tego ranka Julian Łukomski miał jednak królewską godność w głębokim poważaniu. Nie po raz pierwszy zresztą: ostatnimi czasy tego typu pobudki zdarzały się na tyle często, że w końcu Sara zakleła drzwi tak, żeby przed dziewiątą rano nie przepuszczały nawet monarchy.

Sądząc po natężeniu wrzasków, właśnie odkrył ten fakt i nie był z tego zadowolony.

– Co ty sobie myślisz?! Że możesz mi bronić dokądś wchodzić w moim własnym zamku?! Wyłaż stamtąd natychmiast. Nie śpij!

Spać przy akompaniamencie takich wrzasków mógłby chyba wyłącznie trup. Czarownica leżała po prostu na łóżku, kontemplując sufit i zastanawiając się, czy Ju-

lian mógłby przełamywać klątwy snu krzykami, zamiast w tradycyjny sposób, i jak wielką sensacją wywołałaby sprawa o mobbing wytoczona przeciwko władcy Polanii.

– Sanika!

– Idę!

Odrzucona kołdra spadła z łóżka, bose stopy dotknęły podłogi. Zimnej. Chłód wgrzyzał się głęboko w wawelskie mury i zimą część mieszkalna miała ustawiczne kłopoty z ogrzewaniem. Palono w kominkach, wykorzystywano drobne czary, tu i ówdzie ukradkiem znoszono elektryczne grzejniki, nic nie mogło jednak do końca wypędzić ziąbu z kamiennego zamku. Szczęśliwie Sara lubiła zimno. I lubiła zimę. Tym, czego nie lubiła, były poranne pobudki. Spała mało, zazwyczaj nad ranem, i naprawdę drażniło ją, że wszystkie nieszczęścia zdawały się spadać na Kraków i królewską głowę właśnie wtedy, kiedy ona pogrążała się we śnie.

– Co znowu? – burknęła, z rozmachem otwierając drzwi.

Julian Łukomski liczył sobie dwadzieścia sześć lat i mniej więcej na tyle wyglądał. Średniego wzrostu, z brązowymi włosami i ciemnymi oczyma, zazwyczaj nienagannie się prezentujący, mógłby uchodzić za przystojnego. Mógłby, gdyby ostatnimi czasy – wiedziony trudną do pojęcia logiką – nie zdecydował, że z brodą będzie wyglądał poważniej. Być może za dużo napatrzył się na wizerunki czcigodnych przodków. Porządna broda jednak nijak nie chciała mu rosnąć i w konsekwencji młody król przypominał raczej dzieciaka zapuszczającego pierwszego wąsa niż poważnego monarchę. Obecnie

wyglądał w dodatku nieco nieporządnie: jakby wciągał na siebie ubrania w pośpiechu, nie troszcząc się o ich dopasowanie i dopięcie wszystkich guzików. Rzeczywiście, działo się coś niedobrego.

Nie przybiegł jednak w piżamie. To przynajmniej oznaczało, że koniec świata jeszcze się nie zbliżał.

– W moich komnatach jest duch – poinformował, ledwo drzwi stanęły otworem.

– Duch? Jaki duch? – spytała czarownica z niezrozumieniem, tłumiąc ziewnięcie. Na królewskiej twarzy irytacja została zastąpiona ewidentną chęcią mordu.

– Półprzezroczysty – wycedził Julian, bezceremonialnie łapiąc Sarę za ramiona i potrząsając nią. Kobieta syknęła zirytowana, król jednak, zupełnie się tym nie przejmując, rozpoczął proces ciągnięcia jej w stronę własnych komnat. – Obudź się wreszcie! Coś wlało mi do pokoju! Jęczy, straszy, obraża, unosi się w powietrzu, przedmiotami próbuje rzucać. Za bardzo mu nie wychodzi, ale się stara. Chodź i zrób coś z tym, do diabła!

– Zupełnie niemożliwe – zaprotestowała, usiłując uwolnić ramię z uścisku. – Wawel ma potężne osłony, żaden poltergeist się nie przecisnie. Widma też tu nie wywołasz, a już twoja sypialnia...

– Świetnie! Zatem idź tam i wytłumacz temu poltergeistowi, widmu, czy co to jest, że nie ma prawa siedzieć w moim zamku, a już zwłaszcza w mojej sypialni. – Irytacja pobrzmiwała w głosie króla, a palce zaciskały się na ramieniu czarownicy jak imadło. W końcu od tego miał nadworną czarownicę, by zajmowała się takimi sprawami i nie planował jej odpuścić. Z siłą, jakiej

trudno byłoby się po nim spodziewać, wlekl ją korytarzem. Będę mieć siniaki – oceniła Sara z niezadowoleniem, zaprzestając prób uwolnienia. W historię o duchu nie bardzo wierzyła: aura zamku pozostawała senna i spokojna, potęgując w niej samej chęć zwinięcia się na łóżku. Sięgnięcie ku osłonom spowijającym Wawel ciasną siecią wykazało niezbitcie, że nikt ich nie naruszył. Żadni obcy nie przedarli się do środka, nikt wewnątrz nie stosował mrocznej magii, większość mieszkańców była pogrążona we śnie. Żeby zacząć mącić w królewskiej sypialni, potrzeba by najmniej ze trzech czarodziei pierwszej klasy, a i tak wymagałoby to sporo czasu i wysiłku. Nie przeszłoby też niezauważone. Julianowi musiało się coś przyśnić – sny na Wawelu bywały wręcz zaskakująco realistyczne na skutek natężenia magii. Lub też poniosła go wyobraźnia...

Ta myśl sprawiła, że w głowie Sary rozbrzmiały dzwonki alarmowe. Julian był bowiem, przynajmniej w jej własnej opinii, mężczyzną całkowicie pozbawionym wyobraźni. Może posiadał odrobinę fantazji, kiedy był jeszcze dzieckiem i chował się pod kołdrą, przeżony opowiedzianymi mu historiami – co zresztą niezmiernie wtedy bawiło Sarę. Ta odrobina zniknęła jednak już dawno, mniej więcej w momencie, w którym zbyt wcześnie włożono mu koronę na głowę.

– Puść mnie, przecież muszę mieć wolne ręce, jeśli coś tam siedzi – uświadomiła Juliana. Król uznał słuszność tego argumentu i zwolnił uścisk, choć wciąż przypatrywał się czarownicy tak, jakby oczekiwał, że uwol-

niona natychmiast rzuci się do ucieczki. – Możesz go opisać? Trochę dokładniej niż „półprzezroczysty”?

– Myślisz, że się mu przyglądałem? – mruknął niechętnie Julian, zatrzymując się w pobliżu wejścia do własnej sypialni. Stał teraz przed nią jeden z członków ochrony zamku. – Ubierałem się, kiedy usłyszałem wrzaski i zobaczyłem za sobą lewitującego mężczyznę. Było przez niego widać pokój. Mogłem kogoś po ciebie posłać, ale nie bardzo miałem ochotę tam zostawać, więc pofatygowałem się osobiście. Strażnik pilnuje, czy duch nie postanowi sobie pospacerować. Saniko, nie życzę sobie nawiedzonego zamku. Nawiedzone zamki wyszły z mody dobre dwieście lat temu.

– Świetnie. – Z opisu wyglądało to na poltergeista albo efekt jakiegoś złośliwego zaklęcia. Problem w tym, że na Wawelu takie rzeczy naprawdę nie miały prawa się dziać. – Lepiej tu zostać.

Przechodzeniu przez próg towarzyszyło mrowienie na powierzchni skóry, świadczące o tym, że zabezpieczenia wciąż działały. Królewskie komnaty obłożono kilkoma potężnymi czarami, które nie tylko uniemożliwiały wkroczenie do nich niepowołanym, ale powinny też zatrzymać większość zaklęć. A już z pewnością wszelkie złośliwe poltergeisty.

Nie czuła żadnej obcej magii. Była już nawet gotowa uznać, że Julian mimo wszystko cierpiał na jakieś przywidzenia i może powinien porozmawiać ze specjalistą, gdy jednak w pewnym momencie zadarła głowę...

Przy okazałym żyrandolu wisiał mężczyzna. Półprzezroczysty, widać było przez niego odnawiany nie-

dawno sufit. Z lekka ogłupiała Sara przypatrywała się istocie: pan w średnim wieku, na oko koło pięćdziesiątki, z posiwiałymi bokobrodami, w długiej, staroświeckiej, eleganckiej kamizelce. Nie wyglądał na jednego z tych śmiesznych „duszków”, białych i bezkształtnych, które z zaświatami miały tyle wspólnego, co ona z baletem, a którymi magiczna brać czasem straszyla nielubiane osoby. Nie przypominał też poltergeista, widma ani tym podobnych cholerstw.

Właściwie wyglądał jak prawdziwy duch.

Oto kilka faktów o Pierwszej Polanii.

Miała jakieś trzydzieści cztery lata, choć ani na tyle nie wyglądała, ani nie zachowywała się jak przystało na poważną, dorosłą osobę. Ciemne włosy ścinała dość krótko, a te zwykle sterczały na wszystkie strony. Była blada, chuda i nosiła ubrania nieprzystające osobie o jej pozycji. Lubiła frytki, nie znosiła zapachu jabłek i często znikwała, nikomu nie mówiąc, dokąd idzie. Szybko doprowadzała zazwyczaj spokojnego króla do szału i oprócz niego nie miała przyjaciół – bo i nie nadawała się na przyjaciółkę. Wszak była nadmiernie agresywna, nieco egoistyczna i mało przyjemna w obyciu.

Przede wszystkim jednak była czarownicą. Magia pozostawała tym, co ją definiowało, nie narzędziem w ręku zaledwie, a częścią jestestwa. Posiadała dość mocy, aby pod względem talentu faktycznie zasługiwać na funkcję nadwornej czarownicy.

Tym bardziej więc Julian nie rozumiał, dlaczego zamiast po prostu pozbyć się ducha, szalała po bibliotece. W dodatku przejawiając przyprawiający wręcz o ból głowy brak szacunku do cennych ksiąg, gromadzonych przez całe pokolenia. Chwytała tom, przerzucała parę kartek, po czym rzucała książkę gdzie popadnie.

– Coś siedzi w mojej sypialni, a ty sobie czytasz? – burknął, podnosząc jeden z woluminów. – Wiesz, że ta książka ma prawie dwieście lat?

– Nie. Szukam czegoś, bo coś siedzi w twojej sypialni.

Sara podsunęła sobie stołek, by dostać się do wyższych półek. Nie słynęła ani z cierpliwości, ani z opanowania, i teraz była równie zirytowana jak Julian. Głównie dlatego, że nie miała pojęcia, co się dzieje. Co gorsza, nie potrafiła poradzić sobie z duchem grasującym po królewskich pokojach żadną ze znanych sobie metod. Nie pomogły zaklęcia, naprędce narysowany krąg odesłania ani nawet próba zaatakowania ducha – zakończona zresztą uszkodzeniem sufitu.

– Dlaczego po prostu tego czegoś nie odeślesz?

– Bo to duch.

– No co ty nie powiesz. Wielkie dzięki za uświadomienie, sam nigdy bym nie zauważył! – wycedził Julian, przysiadając na fotelu i obserwując Sarę buszującą pomiędzy regałami. Czarownica zeskoczyła ze stołka. Brwi miała zmarszczone, a usta zaciśnięte.

– Nie rozumiesz. Dusze umarłych nie wracają w ten sposób bez powodów. Nie same z siebie. W porządku, czasem, w bardzo określonych okolicznościach, zostaje

pewne echo i dochodzi do nawiedzeń, ale to też nie wygląda tak. Jakaś część... jestestwa danej osoby zostaje po tej stronie i nie rusza dalej. Poltergeisty z kolei to nie duchy. To emanacje magii i negatywnych uczuć. Coś takiego, jak siedzi u ciebie... trzeba przywołać. A to nie jest łatwe.

Król nie był kompletnym laikiem w sprawach magii. Orientował się mniej więcej, jaka jest różnica między czarodziejką, a czarownicą. Wiedział co nieco o ograniczeniach magii, magicznych zabezpieczeniach i drobnych czarach użytkowych, pozwalających oszczędzić państwowemu budżetowi wydatków. Sporo wiedział o istotach magicznych, bowiem konflikt wokół ich praw toczył się od początków jego panowania. Głowę Juliana jednak zaprzętała przede wszystkim polityka zagraniczna, projekty ustaw i zapamiętywanie zasad postępowania podczas spotkania z japońskim cesarzem. O duchach wiedział tyle, ile opowiadano w bajkach.

– Raz jednego przywołałaś i przeszłaś z nim przez miasto – powiedział władca powoli. W jego duszy zakiełkowało paskudne podejrzenie. – Mówili o tym później w telewizji, ktoś nawet wrzucił filmik do Internetu...

– Tak, nie mam nic lepszego do roboty, niż nawiedzać twój pokój – parsknęła, siadając na stołku, z którego przed chwilą zeskoczyła. – Zresztą... Ja posłałabym ci poltergeista. Nie umiem sama przywoływać duchów, które odeszły. Wtedy... miałam pomocnika.

Skrzywiła się. Nie wspominała tego dobrze. Sary wcale nie ciągnęło do zabaw taką magią. Kontakt z duszą księcia wyrwaną z niebytu, Wyraju bądź odmętów

piekiel – naprawdę nie wiedziała – nie należał do przyjemnych. Sama pomoc była jeszcze gorsza: aby uchylić zasłony pomiędzy światami musiała posunąć się aż do targów z demonem.

– Nie umiesz przywołać – powtórzył Julian. Pierwsze podejrzenie umarło śmiercią naturalną, za to pojawiło się drugie, znacznie paskudniejsze. Bo gdyby to Sara naślała na niego rozzłoszczonego ducha, pozbyłaby się go w sekundę, a on mógłby wymyślić jakąś genialną zemstę. W innym wypadku jednak... – Ale umiesz odesłać, prawda?

Sara milczała.

To było bardzo wymowne milczenie.

– Sanika? Żartujesz, prawda? Na pewno wiesz, jak pozbyć się tego tałatajstwa. Musisz wiedzieć! Jesteś Pierwszą Polanią. Ty zawsze wiesz takie rzeczy. Ba, wiedzieć takie rzeczy to twój obowiązek! – Julian mówił coraz szybciej i coraz bardziej nerwowo, w nie do końca pasujący do niego sposób. Oczyma wyobraźni już widział przyszłe tygodnie przyzwyczajania się do nowego współlokatora. Wspólne wieczory. Uroczne pobudki. Podwójne randki...

W tym momencie wyobraźnia Juliana zawyła w proście i wyemigrowała na Karaiby.

– Nie wiem, ale się dowiem – obiecała, unosząc rękę w geście poddania. Zresztą nie to martwiło ją najbardziej. Istniały różne sposoby na radzenie sobie z demonami i innymi istotami pogranicza. Któryś musiał tutaj zadziałać, pozostawało jedynie sprawdzić, który. – Nie patrz tak na mnie, muszę się upewnić, co

zadziała, a to i tak najmniejszy problem. Martwi mnie co innego. Skąd ta cholera się tu wzięła? Słyszałeś, co mówiłam o przywoływaniu?

– Cudownie. Mamy na zamku czarodzieja bawiącego się w wywoływanie duchów w mojej sypialni? – jęknął król, jakby zapadając się w siebie. Minę miał niewyraźną. Ostatnimi czasy coraz częściej przychodziło mu na myśl, że źródłem większości jego problemów jest magia. Katarzyna zginęła przez jakieś mroczne rytuały, z podobnego powodu jakiś czas temu Kraków ogarnął chaos, państwowe elity skakały sobie do gardeł w kwestii praw syren i rusałek. Sara cała była jednym wielkim problemem, a teraz jeszcze coś ewidentnie spowodowanego magią zamieszkało mu w sypialni.

Świat byłby piękniejszy, gdyby magia istniała tylko w bajkach. Niestety, bajki pozostawały tylko bajkami, a on musiał rządzić krajem, w którym kilkanaście procent mieszkańców posiadało magiczne zdolności, kolejne kilka zaś podpadało pod kategorię istot magicznych – i swoim istnieniem generowało debaty w rodzaju „czy skrzatom należą się prawa obywatelskie” albo „czy rusałkom należy się ochrona jako gatunkowi zagrożonemu wyginięciem”. Nie wspominając o ostatniej bolączce króla, czyli o Ruchu Obrony Topielic, którego członkowie udowadniali, że to, że topielice czasem kogoś utopia, nie jest dostatecznym powodem do eksterminacji całego gatunku. Jest ich w końcu niewiele, zasługują na ochronę, a dzikie zwierzęta przecież też zabijają ludzi i nikt nie chce wystrzelać wszystkich...

– O to chodzi. Osłony zamku nie zostały naruszone – mruknęła niechętnie czarownica, sięgając dłonią po jedną z książek i przerzucając strony. Chłam, chłam i chłam. Poltergeisty. Przypadki nawiedzeń. Chłam. – Nie czuję nic niewłaściwego. Jeśli ktoś to przywołał... to ktoś, kto tu mieszka albo pracuje.

Ktoś, kto prawdopodobnie przynajmniej pod niektórymi względami jest silniejszy ode mnie – dokończyła w myślach, ale takie słowa nie przeszłyby jej łatwo przez gardło. Chociaż istniała też druga możliwość: ten ktoś miał pomoc jak ona. Tyle że...

– W dodatku ten duch nie może być niebezpieczny. Inaczej aura już by szalała – dokończyła.

– Cudownie, więc to żaden problem. Niech zjawa panoszy mi się po pokoju i wrzeszczy. Skoro nie urwie mi głowy, to wszystko w porządku!

– Cieszę się, że tak do tego podchodzisz! – Czarownica cisnęła trzymaną książką o podłogę z taką siłą, że wiekowy grzbiet uległ uszkodzeniu. Wściekała się często, nie zawsze mając ku temu konkretne podstawy. Najczęściej zaś przy Julianie. – Może więc po prostu wrócę spać?!

– Nie płacę ci za spanie. Zrób coś z tym duchem! Z tym, który go przywołał, też – zażądał Julian. Podniósł się z miejsca i zaczął nerwowo krążyć po pomieszczeniu, prześladowany chęcią uduszenia swojej nadwornej czarownicy. Nie wydawał się szczególnie przejęty jej krzykami: przywykł do humorów Sokolskiej i zazwyczaj nie robiły na nim wrażenia. – Ktoś, kto tu pracuje? Paweł albo Adam?

Gniew Sary opadł. Ochłonęła równie szybko, jak wcześniej się wściekła. Paweł albo Adam. Tego pierwszego byłaby w stanie podejrzewać o różne rzeczy, ale nie miał dość mocy i odwagi na takie wybryki. Ten drugi pozostawał jednak zagadką. Młodzieniaszek nasłany prawdopodobnie przez Lidię. Mógł „podrzucić” ducha do komnat króla, w kolejnej próbie dyskredytacji Pierwszej. Mógł też posiadać wystarczające siły – Sokolska nie zdołała jeszcze w pełni wybać jego możliwości.

– Wątpię, żeby Paweł. Może Adam. Byłoby najlepiej. Zajmę się tym...

Nie musiałyby szukać jakiegoś zakamuflowanego czarnoksiężnika, który jakimś cudem dołączył do pracowników lub mieszkańców Wawelu. W dodatku utarła by Lidii ten śliczny nosek, gdyby jej poplecznik z hukiem wyleciał z zamku.

– To co mam teraz zrobić?

Sara wzruszyła ramionami.

– Przenieść się chwilowo do innej komnaty?

Jednostka specjalna, zajmująca się usuwaniem paranormalnych zagrożeń z Krakowa i okolic, rzadko była wzywana do miejsc przyjemnych. Dość często wysyłano ich na cmentarze. Czasem do okolicznych lasów. Zdarzało się, że musieli odwiedzać piwnice lub rudery, z rzadka też stare kamieniczki, najczęściej w pobliżu

Rynku, jakby centrum miasta automatycznie przyciągało problemy.

Jednak do urzędu miejskiego w Krakowie Wolfiego oddelegowano po raz pierwszy.

Urząd był okazałą budowlą zwieńczoną ozdobną attyką. Posadzono przed nim parę drzew, urządzono klomb. W przeszłości gmach kilka raz przechodził z rąk do rąk, stając się własnością kolejnych szlacheckich rodów – do dziś od jednego z nich chętnie zwano budynek Pałacem Wielopolskich.

– No to sprawdźmy, co się tu urzędnikom panoszy – westchnął Wolfi, spoglądając na swoją grupę, dziś występującą w nieco innym składzie niż zazwyczaj. Niski, ciemnooki Jacek, który potrafił przewidzieć przyszłość (niestety, najwyżej trzy minuty do przodu, ale to już nie raz uratowało im tyłki). Mag Marek, zdolny manipulować ogniem. I Pszczoła, czarownica o twarzy pokrytej bliznami. Akurat na Pszczołę Wolfi uparcie nie patrzył. Wcale nie ze względu na blizny – gdy ostatni raz współpracowali, popisowo zwała akcję, doprowadzając przez to do śmierci członka zespołu, i Wolfi do tej pory nie mógł jej wybaczyć. Dziwił się, że w ogóle została w pracy. Nie zgadzał się też trzymać Pszczoły w swoim oddziale, choć czarownica mogłaby być w wielu wypadkach przydatna. Tego wieczora musiał zrobić wyjątek.

– A jak coś tam siedzi, to niby jak to wyczujesz, he? – burknął Stas, od niedawna zarządzający jednostką specjalną. – Potrzebujesz czarownicy albo czarodzieja. Marylka ma urlop, Gonzo jest zajęty, Maciek

wczoraj oberwał. Na jakieś straszne walki się nie zanosi, a do rozeznania młoda się nadaje.

Słońce już dawno zaszło, a z nieba sypał śnieg. Odwiedzili urząd po zakończeniu godzin pracy, żeby za wiele osób nie pałętało się im pod nogami. Magia, kurwa, w urzędzie miasta. Jak to brzmiało...

– Proszę, proszę... – Do środka wpuścił ich mężczyzna o rozbieganym spojrzeniu. Raz po raz rozcierał ręce i często zerkał na boki, jakby oczekiwał, że coś zaraz na niego wyskoczy z kąta. Jeśli Wolfi wcześniej by sądził, że ktoś tu się wygłupia, teraz musiałby uznać, że jednak coś było na rzeczy. – Konrad Mikołajczyk. Pan Wilczyński? Muszę zobaczyć...

Wolfi westchnął, wyciągając legitymację. Urzędnik sięgnął po nią, upuścił, podniósł, obejrzał i szybko wepchnął ją Wolfiemu z powrotem. Wyglądał, jakby w każdej chwili mógł zejść na zawał.

– Najwięcej... incydentów na drugim piętrze...

– Niechże pan się uspokoi – mruknął Wolfi, starannie skrywając irytację. – Do tej pory nie było ofiar, jak rozumiem? Problemy zaczęły się przed dwoma tygodniami. Pracownicy, przede wszystkim po zmroku, widują jakąś czarną istotę. Czy może pan powiedzieć coś więcej?

Mikołajczyk nie wydawał się zachwycony pytaniem. Po prawdzie, chyba marzył o tym, żeby jak najszybciej stąd uciec. W teorii jednostce specjalna przybyła tu, żeby pomóc, ale niektórzy obywatele nie mieli o niej najlepszej opinii. Wolfi był absolutnie pewien, że to przez nadawany od dwóch lat serial, „Magia i mieczem” –

jej pracowników uparcie przedstawiano tam jako idiotów, drani albo niebezpiecznych szaleńców, którzy albo utrudniają bohaterom działanie swoim przywiązaniem do procedur, albo sami są czarnymi charakterami. Szefostwo powinno w końcu pozwać producentów o zniesławienie.

– To takie... poczucie obecności – wymamrotał w końcu Mikołajczyk. – Kroki za plecami. Czasem słyhać płacz. W szybach widać odbicie kogoś, kogo nie ma. Parę osób widziało... kobietę. Dwóch pracowników złożyło już wypowiedzenie, pani Jadzia tydzień temu dostała ataku serca. Mówiła coś o krwi, chociaż podłoga była czysta. Zawsze krążyły jakieś opowieści, ludzie plotkowali, czasem coś się zobaczyło, ale teraz przydarza się to ciągle. Wszystkim. Jeśli to nie ustanie, trzeba będzie przenieść urząd...

Urzędnik przesunął wzrokiem po podwładnych Wolfiego. Pszczoła zdjęła wprawdzie płaszcz, ale wciąż nie pozbyła się szalika, przysłaniającego część twarzy. Nawet w ten sposób nie zdołała jednak zakryć całej blizny i Mikołajczyk przez chwilę przypatrywał się czarownicy, która szybko odwróciła głowę. Na szponach strzygi było jakieś paskudztwo. Rany długo nie chciały się goić, mimo zastosowania zakłęb leczniczych.

– Kojarzysz coś? – spytał Wolfi, odwracając się ku niej, nieprzejęty tym, że najwidoczniej poczuła się urażona. – Nie pasuje do większości stworzeń, może to jakiś czar?

Znał różne magiczne kreatury, zwłaszcza te, którym zdarzało się siać zamęt w miastach. Opis ewidentnie

jednak do żadnej nie pasował. Specjalistką od czarów była w ich grupie Pszczoła, choć i jej brakowało wiele do naprawdę wyedukowanych czarodziejów. Najpotężniejsi magiczni rzadko mieli ochotę nadstawiać karku w jednostce. Płaca może i była niezła, jednak spokojnie mogli zarobić tyle samo bądź więcej nie ryzykując przesadnie życia.

– To może być... rodzaj klątwy – przyznała ostrożnie kobieta, wciąż zapatrzona w ścianę. – Albo przywołanie jakiejś pomniejszej, demonicznej istoty. Gdyby była silniejsza, ktoś już by zginął.

– Czyli istnieje szansa, że nic nas nie zeżre – podsumował Jacek z krzywym uśmiechem, mającym niewiele wspólnego z prawdziwą wesołością. – Budynek jest pusty, mam nadzieję.

Sprawa nie wyglądała szczególnie poważnie. Nikt nie zginął, mienie nie uległo zniszczeniu. W urzędzie normalnie pracowano. Nie schodzili do jakiejś mrocznej piwnicy, w której ktoś regularnie rozrywa ludzi na strzępy. Mieli przede wszystkim ustalić, co się tu kręci. Mimo to lepiej, żeby żadni cywile nie pałętali się im pod nogami. Raz już ciągnano ich po sądach, bo ktoś znalazł się tam, gdzie nie powinno go być.

– Czujesz coś? – wymruczał później Wolfi, gdy badali korytarze i kolejne pomieszczenia, do których wstępu im udzielono. Tłumaczenie, że powinni móc wejść wszędzie, jeśli mają sprawdzić budynek porządnie, nie pomogło. Niektóre sale pozostały dla nich zamknięte.

Pszczoła pokręciła głową.

– Nic.

Wolfi zmarszczył brwi, odruchowo sięgnął dłonią do rękojeści miecza. Wartego majątek, posrebrzanego, zaklętego, wyświęconego i cholera wie, co jeszcze, ale często sprawdzającego się w walce z nadnaturalnym cholerstwem lepiej niż broń palna. Tylu ludzi nie mogło mieć przecież zbiorowych omamów. Albo tu się coś zaległo, albo działała jakaś magia – a choć Pszczoła nie władała dużą mocą, to zazwyczaj bez problemu wyczuwała, że coś jest nie tak. Wolfiemu wcale się nie podobało, że niechciani lokatorzy urzędu pozostają niewidzialni dla szóstego zmysłu czarownicy.

– Jacek?

– Nic. Nie rozpraszaaj mnie. – Jacek szedł tuż za nim, nie zwracając dużej uwagi na otoczenie. Starał się skupić na przewidzeniu najbliższej przyszłości, na wypadek gdyby coś miało zaraz wyskoczyć na nich zza jakiegoś rogu.

– Em? Chłopaki?

Dwóch „chłopaków” – i jedna dziewczyna – odwróciło się jak jeden mąż. Tyły obstawiał Marek, po którego palcach przeskakiwały iskry. W każdej chwili był gotów wezwać ogień do obrony. Nie patrzył na nich, a za siebie, w korytarz.

– Kurwa, mówiłem, że budynek ma być pusty! – wściekł się Wolfi, gdy wreszcie dotarło do niego, co zwróciło uwagę Marka. Młoda kobieta, ciemnowłosa, otulona ciemnym płaszczem, stała pod ścianą, przypatrując się im. Jacek i Pszczoła nie sygnalizowali niebezpieczeństwa, więc raczej nie był to żaden demon czy szalona czarodziejka. Przynajmniej taką Wolfi miał nadzieję. Jednak na wszelki wypadek powoli wydobył

miecz z pochwy. – Co się tak gapisz, paniusiu? Mów, kim jesteś i wypierdalaj!

Dziewczyna skinęła lekko głową, jakby chciała potwierdzić, że odejdzie, skoro on tego sobie życzy. Potem przeniknęła przez ścianę, obok której stała.

Wolfi z tępą miną przez chwilę obserwował miejsce, gdzie zniknęła. Nie przeraził się, bowiem widywał już różne dziwne rzeczy, ale to było coś nowego.

– Pszczoła?

Oszpecona twarz czarownicy wyrażała konsternację. Najwidoczniej to było coś nowego i dla niej.

– Nie wiem. Nie czuję zakłęb.

Marek powoli zbliżył się do ściany. Przyjrzał się jej uważnie, po czym zapukał.

– Cholera, czekasz, czy ktoś odpowie „proszę”? – wyburczał Jacek. Był spięty, ale nie przesadnie. Talent zawodził go rzadko i ufał, że zostanie ostrzeżony przed ewentualnym niebezpieczeństwem. – Czyli co? Włóczy się tu jakiś czarodziej?

– Który przełazi przez ściany i którego widują w odbiciach, a tak poza tym to przeocząją? Pszczoła, jest jakiś czar, który pozwala robić takie cuda?

– Chyba... chyba nie – wymamrotała niepewnie kobieta. Była czarownicą, nie czarodziejką, stąd знаła niewiele tradycyjnych zakłęb. – No i nic nie czuję. Jest jeden taki, co potrafi wędrować poza ciałem, ale to jakieś wielkie halo, szychy, niezwykła magia, no i skoro ktoś tu bredził o krwi...

– Zajebicie. Czyli co? Mamy ducha? – podsumował zrezygnowany Wolfi.

Wiedźma Jego Królewskiej Mości
Copyright © Magdalena Kubasiewicz
Copyright © Wydawnictwo Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2017 r.

druk ISBN 978-83-7995-114-7
epub ISBN 978-83-7995-115-4
mobi ISBN 978-83-7995-116-1

Redakcja: Dawid Wiktorski
Korekta: Katarzyna Dug
Ilustracja na okładce: Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Projekt okładki: Paweł Dobkowski
Konwersja ebooka: Marcin A. Dobkowski | www.proAutor.pl
Redaktor naczelny: Marcin A. Dobkowski

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach:
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl





SPALIĆ WIEDZMĘ MAGDALENA KUBASIEWICZ

Sara Weronika Sokolska, zwana Saniką, w niczym nie przypomina nadwornej czarodziejki. Młoda, żywiołowa i dzika jak magia, którą włada, stanowi jedną z największych tajemnic królewskiego dworu. Nie wiadomo, gdzie uczyła się magii i kto był jej mistrzem, ani nawet skąd przybyła do Krakowa. Plotki mówią, że jest najbliższą przyjaciółką i powiernicą króla Julina, a może nawet kimś więcej. Media donoszą o jej spektakularnych wyczynach: polowaniach na biesy, inkuby i strzygi, o pojedynkach z członkami Łoży Czarodziejów.

Wydaje się, że Sanika jest najpotężniejszą czarownicą w Polanii i tylko szaleniectwo mógłby rzucić jej wyzwanie. A jednak nawet moce wiedźmy mogą okazać się niewystarczające w starciu z przeciwnikiem, który pragnie zniszczenia Krakowa. Wrogiem, za którym stoi pradawna i niezwykle potężna magia...

„Magdalenie Kubasiewicz udało się zgrabnie wpisać motyw z krakowskich legend w nowoczesność, a baśniową symbolikę połączyć z wartką akcją. Smok warwelski, czarnoksiężnik Twardowski, diabeł z Krzysztoforów zyskują nowe oblicze, ale to pyskata Sara skradła moje serce.” – **Agnieszka Hałas**, autorka cyklu „Teatr węży”

PIERWSZY TOM PRZYGÓD SANIKI





IDŹ I CZEKAJ MROZÓW MARTA KRAJEWSKA

W świecie, gdzie puszcza włada leszy, w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród chat przemykają zmyry i strzygonie, młodziutka Venda musi stanąć na straży bezpieczeństwa mieszkańców Wilczej Doliny. Przyjdzie jej mierzyć się nie tylko z bogami czy stworzeniami nocy, ale znacznie groźniejszymi przeciwnikami: samotnością, strachem i zwątpieniem.

Na oczach Vendy wypełnia się starożytne prorocтво. Do Wilczej Doliny powraca DaWern – ostatni z Wilkarów. Zemsta Pana Lasów za rzeź jego dzieci wydaje się nieunikniona. Czy zakazana miłość stanie na drodze przeznaczeniu, czy też pozwoli wypełnić przerażającą przepowiednię? Jak potoczą się losy zakochanego w zielarce syna karczmarza, pięknej minstrelki Stalki, towarzyszącego jej wojownika i innych mieszkańców wioski, z których każdy skrywa swoje tajemnice?

„Stare opowieści krążą między nami, a my żyjemy między nimi. Podążałem znajomymi tropami, gubiłem się w nich i dawałem oplatać pełnej grozy magii, w którą schwytała mnie autorka.” – **Paweł Majka**, autor „Pokoju światów” i „Wojen Przestrzeni”, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego

PIERWSZY TOM OPOWIEŚCI Z WILCZEJ DOLINY





ZASZYJ OCZY WILKOM MARTA KRAJEWSKA

Podczas każdej pełni księżyca mieszkańcy Wilczej Doliny ryglują drzwi w chatkach i siedzą w ciszy, nasłuchując z niepokojem wycia wilkołaka. Pochłonięta własnymi kłopotami Venda nie potrafi w pełni poświęcić się obowiązkowi Opiekunki. Nikt nie wie, jak wygórowaną cenę zapłaciła dziewczyna za pomoc otrzymaną od Pana Lasu i jak długo jeszcze będzie jego dłużniczką.

Atra, niepomna ostrzeżeń, pragnie nie tylko odzyskać to, co utraciła, ale również zemścić się. W trakcie swoich poszukiwań odkrywa, że być może ostatni z wilkarów będzie w stanie jej pomóc. Czy jednak jej starania nie doprowadzą do jeszcze większych nieszczęść? Więź łącząca Vendę i DaWerna nie może zostać zerwana bez straszliwych konsekwencji.

W świętym gaju bogowie milczą, a Venda czuje się opuszczona i bezsilna. Nad Wilczą Doliną zapada zmrok...

„Nikt, tak jak Marta Krajewska, nie potrafi przedstawiać słowiańskiej fantazy poprzez lokalność z jej barwnymi obrzędami i rytuałami. „Zaszyj oczy wilkom” nie jest kolejną epicką opowieścią o zbiorowisku herosów albo jeszcze jedną wariacją na temat „Gry o Tron”. To oryginalna, swojska a przy tym tajemnicza fantazy.” - Paweł Majka, autor „Pokoju światów” i „Wojen Przestrzeni”, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego

DRUGI TOM OPOWIEŚCI Z WILCZEJ DOLINY





NOC MIĘDZY TAM I TU MARTA KRAJEWSKA

Oto wzruszająca historia siedmioletniego Bratmiła. Pewnej letniej nocy samotnie wyrusza na poszukiwanie swojej siostrzyczki, małej Paprotki. W lesie spotka istoty ze słowiańskich baśni i legend, które pomogą mu odnaleźć nie tylko ją, ale przede wszystkim siebie.

Marta Krajevska z wdziękiem porusza trudny temat rywalizacji między rodzeństwem. Zaprasza dzieci i ich rodziców na wyprawę do spowitego słowiańską magią świata. Z wyprawy Tam Wasze pociechy wrócą Tu odmienione i bardziej kochające.

OPOWIEŚĆ Z WILCZEJ DOLINY



MARCIN A. GUZEK



KOMANDORIA 54
SZARE PŁASZCZE

KOMANDORIA 54
MARCIN A. GUZEK

Na rubieżach upadającego Imperium, w dowodzonej przez Olafa Komandorii 54, stacjonuje grupa nowicjuszy Zakonu Szarej Straży. Ten mały i niedoświadczony oddział ma za zadanie egzekwować prawo i zapewnić osadnikom bezpieczeństwo. Nie będzie to jednak proste.

Na pograniczu schronienia szukają adepci zakazanych sztuk, przestępcy i zbiegli niewolnicy. Granicę przekraczają dzikie plemiona, a w łupieżczych wyprawach towarzyszą im potężni szamani i nadprzyrodzone istoty. Imperium wystawia przeciwko nim nie grupę rycerzy w lśniących zbrojach, a niedoświadczonych rekrutów pod wodzą zgorzkniałego weterana. Czy to może się skończyć inaczej niż pożogą i zgliszczami, płaczem ocalałych i lamentem wziętych w niewolę?

„Przyjemny mariaż historycznej wiedzy autora z fabularną lekkością, przyprawiony ostrymi żeleźcami toporów i świstem strzał. W sam raz by umilić deszczowe popołudnie.” - Jacek Łukawski, autor „Krew i stal” i „Grom i szkwał”

PIERWSZY TOM SZARYCH PŁASZCZY





CZAROWNICA ZNAD KAŁUŻY ARTUR OLCHOWY

Świat sprzed wojny, która zdziesiątkowała ludzkość, pamięta już tylko Koślawa – stara zielarka mieszkająca nieopodal mazurskiego Okartowa. Przeczuwając zbliżającą się śmierć, przyjmuje na ucznia syna miejscowego gospodarza, by przekazać mu całą swą wiedzę.

Tymczasem do wsi przybywa nowy wikariusz. Realizując swoją szczególną misję, burzy ustalony ład okartowskiej społeczności.

W walce o małą ojczyznę i jej mieszkańców Czarownicy przyjdzie zmierzyć się nie tylko z bezwzględnymi i niekiedy szalonymi ludźmi, lecz także z własną starością, chorobą i sumieniem.

„Przed wami niesamowita książka autora, którego naprawdę warto zapamiętać. Szczerze polecam!” - **Robert J. Szmidt**, autor „Samotności Anioła Zagłady”, „Łatwo być bogiem” i „Ucieczki z raj”

„Proza Olchowego to proza specyficzna. Jeśli szukacie literatury stricte rozrywkowej, to „Czarownica...” jak i inne produkcje Artura nie jest dla was. Rozrywkę tam bowiem znajdziecie, ale doprawioną przyprawami, które niekoniecznie zniesie co słabsza czytelnicza głowa.” - **Marcin Podlewski**, autor cyklu „Głębia”

PIERWSZY TOM OPOWIEŚCI ZNAD KAŁUŻY





WYSPA MGIEŁ MARIA ZDYBSKA

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarnoksiężnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

„Wyspa Mgieł” to powieść young-adult fantasy przesiąknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden.
- **Melissa Darwood**, autorka „Pryncypium”, „Larista” i „Luonto”

PIERWSZY TOM KRUCZEGO SERCA





SPRAWA KLARY B. ANNA KARNICKA

Dziewiętnastoletni Martin ponad wszystko pragnie pracować w teatrze lalkowym. Zaproszenie na egzamin wstępny do prestiżowej Praskiej Szkoły Lalkarzy wydaje mu się spełnieniem najgorętszych marzeń. Chłopak nie zdaje sobie jednak sprawy, że kiedy tylko osiągnie swój cel, Praga, jego rodzinne miasto, odkryje przed nim swoje mroczne i przerażające oblicze.

Spełnienie marzeń nie zawsze jest tym, czym się wydaje...

„W książce Anny Karnickiej jest wszystko, co powinno znaleźć się w dobrej powieści. dla młodzieży – przygoda, zagadki, niebanalni bohaterowie. Jednocześnie autorka nie pozwala sobie na popadanie w schematy, a jej historia to nie cukierkowa opowiadanka, w której wszyscy żyją długo i szczęśliwie.”
- **Magdalena Kubasiewicz**, autorka „Spalić wiedźmę” i „Wiedźma Jego Królewskiej Mości”

PIERWSZY TOM PARADOKSU MARIONETKI



Marcin Jamiołkowski

OKUP KRWI



OKUP KRWI MARCIN JAMIOŁKOWSKI

Herbert wiezie spokojne życie w jednej z podwarszawskich miejscowości, gdzie nikt nie zna jego mrocznej przeszłości. Nawet przed ukochaną kobietą skrzętnie skrywa kim jest naprawdę. Bycie skromnym krawcem z Podkowy Leśnej jest spełnieniem jego marzeń.

Przeszłość jednak nie pozwala o sobie zapomnieć. Melania zostaje wprowadzona i jej życie zależy tylko od tego czy Herbert zdąży na czas dostarczyć tajemniczą przesyłkę do Warszawy – miasta, od dawna pozbawionego magii, w którym moce Herberta nie działają.

Pokonanie 30 kilometrów w kilka godzin nie wydaje się być wielkim wyzwaniem. Staje się nim jednak, kiedy jego tropem ruszają: magowie, wysłannicy tajemniczego Bractwa Miast, wyznawcy Bazyliuszka, najemnicy i policja. Przeszkody piętrzą się na każdym kroku i tylko poznani przypadkowo sojusznicy oraz niespodziewanie budząca się do życia magia stolicy dają szansę na ocalenie ukochanej.

Czasu jest coraz mniej.

Warszawa nie miała do tej pory swojego maga. Teraz już ma! Nazywa się Herbert Kruk.

PIERWSZY TOM PRZYGÓD HERBERTA KRUKA



Marcin Jamiołkowski



ORDER MARCIN JAMIOŁKOWSKI

Magia powróciła do Warszawy, a wraz z nią nadszły kłopoty – zaginął ważny dla bezpieczeństwa stolicy artefakt. Prowadzone konwencjonalnymi metodami śledztwo nie przynosi rezultatów, a więc czas na rozwiązania magiczne. Do pomocy zostaje zwerbowany Herbert Kruk.

Kto planuje wyrządzić krzywdę pozbawionej ochrony Warszawie i jej mieszkańcom? Jaką moc kryje w sobie Order, który miasto otrzymało kilkadziesiąt lat temu z rąk potężnego maga i dlaczego został skradziony?

dziony?

„Coś się wydarzy” – mówią ogłoszenia w autobusach. Czy ponure przeczucia Herberta się sprawdzą? Jakie sekrety skrywają tajemnicze tunele, położone głęboko pod Warszawą?

Tropy prowadzą w różne miejsca, a czasu jest jak zwykle za mało.

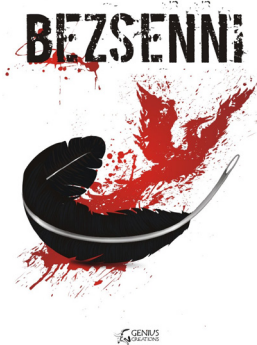
„Wpędzić maga w kłopoty to jedno, ale wpłatać tak ciekawie i zabawnie, jak to zrobił Marcin Jamiołkowski, to naprawdę wyższa szkoła jazdy. Dawno się tak świetnie nie bawiłem, czytając książkę polskiego autora. Dodatkowy plus za podejście do magii oraz legend. Naprawdę pomysłowa urban fantasy.” - **Romuald Pawlak**, autor bestsellerowych powieści „Armia ślepców”, „Inne okręty” i „Rycerz bezkonny”

DRUGI TOM PRZYGÓD HERBERTA KRUKA



BEZSENNI MARCIN JAMIOŁKOWSKI

Marcin Jamiołkowski



W stolicy wybucha seria tajemniczych pożarów. W dziwny sposób łączą się one z niezwykłym błękitnym płomieniem, który nawiedza sny młodej blogerki, wabiąc przypadkowe ofiary i paląc je na popiół. Ktoś... lub coś morduje Bezsennych, ulubieńców Złotej Kaczki, niepodzielnie władającej magiczną Warszawą.

Herbert Kruk jak zwykle ma szczęście – lub pecha – znaleźć się w samym centrum wydarzeń.

Czy mag wygra wyścig z czasem i zdoła ponownie ocalić stolicę? Jakie intrygi rozgrywają się na Dworze Złotej Pani? Czy agent rosyjskiego Archiwum X okaże się sojusznikiem, czy może śmiertelnym wrogiem? Jaką cenę trzeba będzie zapłacić za pomoc rusalki? I wreszcie – czy warszawski czarodziej zdoła uratować swoją matkę, od lat zamkniętą w magicznym kryształce?

„Magiczna Warszawa pełna ognia, piękny i niebezpieczny dwór Złotej Pani, intryga, uroczy główny bohater, czyli Kruk po raz trzeci rzuca czar na czytelników. „Bezsenności” w niczym nie ustępują poprzednim częściom cyklu.
„ - **Magdalena Kubasiewicz**, autorka „Spalić wiedźmę”

TRZECI TOM PRZYGÓD HERBERTA KRUKA

